

## JAN TOKAJ

27 lutego 1948 r. stawiał się na wezwanie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich ob. Jan Tokaj, zam. w Piotrkowie, ul. Reymonta 25, pracujący w Teatrze Polskim. Wobec referenta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Andrzeja Janowskiego złożył następującą relację:

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w moim mieszkaniu służbowym przy ul. Senatorskiej 21/23, mieszczącym się na terenie Teatru Wielkiego.

7 sierpnia 1944 roku późnym wieczorem byłem na dachu 4-piętrowej tzw. „modelatorni”, gdzie chciałem nakarmić gołębie. Zauważyłem wtedy, że oddziały niemieckie (jednostki nie mogłem rozpoznać) atakują od benzynowni – mieszczącej się u wylotu ul. Focha – domy przy ul. Focha po stronie parzystej, zauważyłem też, że na Focha, blisko Trębackiej, coś się pali, odniosłem wrażenie, że jakaś wystawa sklepowa. Niedługo potem – gdzieś koło 9.00 wieczorem – oddziały niemieckie, posuwając się pod pałac Brühla, zajęły cukiernię Lourse’a na rogu ul. Trębackiej i Wierzbowej.

Zszedłem wtedy do schronu pod głównym gmachem opery, gdzie przebywała bardzo duża grupa ludności cywilnej (w czasie wojny 1939 roku mieściło się tu do 3 tys. osób), i zawiadomiłem rodzinę o swoim zamiarze ukrycia się. Ukrywałem się najpierw nad biblioteką Teatru Narodowego razem z Janem Binkowskim (zam. Chabrowa 14, obecnie w wojsku). Spędziliśmy tu noc z 7 na 8 sierpnia.

Rano postanowiłem wrócić do schronu publicznego, gdzie przebywała żona. Przechodząc do schronu, zauważyłem jakiegoś żołnierza niemieckiego w mundurze SS, który rozmawiał po ukraińsku. Przekradając się 8 sierpnia rano koło widowni opery, zauważyłem, że stał tam jakiś żołnierz niemiecki, który wołał w kierunku sceny: – Ausweis, poczym puścił przed siebie serię z pistoletu i rzucił granat. Na widowni leżały zwłoki chyba sześciu mężczyzn, którzy mieli ściągnięte buty. Postanowiłem wobec tego ukryć się z powrotem. Wróciłem do Teatru

Narodowego i ukryłem się w ruinach z 1939, przebywając tu sam do wieczora tego dnia. Przed wieczorem, była jeszcze dobra widoczność, przekradłem się na teren opery. Przechodząc koło widowni, zauważyłem bardzo duży stos trupów, sądząc na oko, w przybliżeniu 150 mężczyzn. Potem przeszedłem pod komin od centralnego ogrzewania opery i tam głównie się ukrywałem. Razem ze mną był: Jan Binkowski, Romczyk (zam. w Krakowie), Szczerbakowscy – Jan i jego brat Wacław, Władysław Charaszkiewicz (zam. w Warszawie) i inni – razem dziesięć osób. Wychodząc z ukrycia po żywność, przechodziłem jakieś trzy – cztery dni później, tj. 11 – 12 sierpnia, koło widowni opery i widziałem, jak zwłoki się paliły. Odniosłem wrażenie, że było wtedy więcej zwłok, niż wtedy, gdy je widziałem po raz pierwszy, 8 sierpnia. Nikogo przy palących się zwłokach nie było, słychać było z pewnej odległości jakąś rozmowę po niemiecku.

Na pytanie przesłuchującego oświadczam, że będąc ukryty między 8 a 11 – 12 sierpnia w kominie, nie mogłem słyszeć, co się dzieje na widowni, a nawet na podwórku opery.

W czasie jednej z wypraw po żywność, mogło to być około połowy sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) napotkałem – byłem sam – stos zwłok, mogło być ich około 50, sami mężczyźni, w cukierni Sabadiniego, wypalanej w 1939 r. Było to w dzień. Gdy przechodziłem tamtędy po pewnym czasie, ciała te były spalone.

Na terenie opery ukrywałem się do 18 października 1944.

Do 14 października na terenie opery kwaterowały oddziały niemieckie. Słyszałem rozmowy niemieckie i ukraińskie, widziałem też tzw. Mongołów.

Co się działo na terenie podwórza opery w sierpniu i we wrześniu 1944, nie wiem, gdyż nie mogłem tamtędy przechodzić aż do 14 października, tj. do momentu opuszczenia opery przez oddziały niemieckie.